Do braci chłopów

Cała Polska to jeden jęk, jeden krzyk rozpaczy! Gdzie spojrzeć— zgliszcza pożarów, ruiny budynków, sterczące nagie kominy i stodoły ze strzech obdarte; gdzie spojrzeć—ziemia zamiast się pokrywać płaszczem zboża lub zielonymi sznurami zagonów, dźwiga potworne grzbiety rowów strzeleckich lub okrutne garby okopów armatnich; gdzie ucho nakłonić—słychać płacz dzieci za ostatnią krową—karmicielką... A po tych polach opustoszałych, wzdłuż tych szeregów domów porujnowanych chodzi strapiony rolnik, tej gleby dziedzic i frasobliwie schyla czoło ku ziemi.

Jak zasiać, kiedy konie wzięli? jak zabronować, gdy brony popalili? czem zwieźć, kiedy wozu niema?

I przyjdzie mu zapewne na myśl, czemu ta nasza Polska taka biedna, że ją wszyscy sponiewierali, że ją wszyscy rabują; że co ojce trudem i potem w ciągu lat uzbierali—synowie w kilka miesięcy stracili! I nie stracili pijaństwem, pieniactwem, rozrzutnością, lecz losem niemiłosiernym, dopustem bożym.

„Kto się za nami ujmie? kto nas obroni?“ pytał się chłop jeden.

Otóż słuchajcie ludzie i zapamiętajcie sobie dobrze: nie obroni nas nikt. Ani Rosja, ani Anglja, ani Francja—my się obronić musimy sami.

Tylko małe dziecko potrzebuje niańki, tylko kaleka potrzebuje opieki...

Polacy! myśmy narodem starożytnym, sławnym i wielkim! Polska nie dopiero się urodziła, ale od wieków istniała i siłę własną posiada! A choć kalectwem nazwać można jej lata spędzone w niewoli, gdy tylko zechce—zerwie te pęta i stanie wśród narodów, jak równy im naród, jak mąż między męże, jak żołnierz między żołnierze!

A tę siłę, to stanowisko samoistnego bytu stworzyć mogą dla Polski Legiony.

„Jakże Wam się podobają legioniści?“ pytam tych chłopów, gdzie stały polskie pułki. „Oj dobre chłopaki! zgrzeszyłby człek, żeby na nich miał się skarżyć, dobre! aż się dusza do nich śmieje!“

A wiecież Wy dlaczego się dusza śmieje? bo to wasi, to nasze wojsko, to nasza obrona, bo patrząc na nich, my czujemy to, co czuje trzoda na widok swego dobrego pasterza, który ją przed wilkiem broni, to, co czuje dziecko na widok ojca, który je swą ręką zasłania przed

wszelkiem niebezpieczeństwem; bo to wojsko, które powstało dlatego, żeby bronić nas, naszych spraw, naszego dobra, naszej ziemi. Bo to wojsko powstało, aby rolnik polski mógł w przyszłości spokojnie zagon swój orać, aby rzemieślnik mógł pracować bez przeszkody, aby każdy mieszkaniec Polski mógł bez prześladowania do Boga swego się modlić, aby polskie dziecko swej mowy uczyć się mogło.

„Oj! Panie! ale ich straśnie maluśko! tych naszych młodziaczków“, mówi ten sam chłop.

I w istocie, wobec tych miljonowych armii z Europy i pół Azyi, które się przed oczyma tego zdumionego chłopa przewinęły, tych kilka pułków wydaje się mało.

Ale Ludzie Polski! od Ciebie tylko zależy, aby ich było dużo. Polska jest wielka, w Polsce ludzie gęsto żyją i gdyby tylko chcieli, polska armia byłaby większą od tych, któreśmy widzieli przechodzące. Spójrzcie się ludzie, gdy po sumie wychodzicie z kościoła, porachujcie ilu tam jest takich, którzy mieliby zdrowie i siły, aby iść do wojska i bronić swego kraju, spójrzcie się ludzie na jarmarku, ilu to chłopców raźnych się uwija po rynku w mieście, kurząc papierosy i zaglądając do kieliszka — o ileż piękniej by im było z karabinem w ręku niż z batem.

Polska jest wielka, Polska ma dzieci wiele, ale te dzieci zgnębione, przez lat tyle trzymane w ciemnicy, ze związanemi rękami i językami nie widzą jeszcze, nie czują, że matka woła pomocy, że ratować ją trzeba, że teraz, gdy po wiekowej niewoli, po wiekowym śnie, ocuciła się, trzeba największych wysiłków, aby ją do życia powrócić, aby tę iskierkę tlejącą rozdmuchać, do zdrowia dopomódz, aby wstała, żyła i Wami dziećmi się zaopiekowała. Dzieci! ratujcie swą matkę! owieczki zbiegajcie się do pasterza! Polacy dźwignijcie Polskę swemi ramionami, pomagajcie sobie sami, aby obcy nie powiedzieli Wam potem: Wy tu nic nie macie do rządzenia, boście się w niczem do wyrzucenia Moskali nie przyczynili!

Kto kocha swą ziemię, kto pragnie, aby na niej zapanował spokój, dobrobyt i szczęście, ten powinien zaciągać się w służbę polską, ten powinien stawić się w szeregi narodowe, do Legionów, aby stanąć murem polskim na polskiej ziemi i najeźdzcy dzikiemu rzucić: „A zasię! Myśmy tej ziemi dziedzice, potem naszym użyźniona, krwią i łzami zlana, my dla niej żyć i umierać pragniemy, my! a nie kto inny stanowić ma dla niej prawa!“

Są jednak i tacy, którzy mówią: „co nas obchodzi wojna — nie myśmy ją wszczynali — niech się biją ci, co chcą coś zarobić lub stracić — a nam co do tego — lepiej siedzieć w domu cicho, to choć członku będziesz żywy, choć majątek stracisz, to życie zachowasz.“

Na to odpowiem przykładem:

Dwóch bogatych sąsiadów pobiło się: oni, ich synowie, zięciowie, nawet baby, wszystko wyległo do bójki. A była tam biedna komornica, która służyła i temu i temu. Cóż robi? leci biedna zasłania fartuchem jedyną gąskę, którą posiada a i te dwie kurzyny, żeby jej jedynego dobra w tej bójce nie potratowali—a choć jej się oberwało i od tej i od tej strony, cieszy się biedactwo, bo uratowała swój dobytek.

Polacy, chcecież by Wam ten ostatni dobytek zabrano i oddacie go, leżąc pod pierzyną?

Albo drugi przykład: zeszło się kilku sąsiadów do jednego chłopa — i u niego w chałupie wszczęli bójkę: potłukli garnki, wybili szyby, połamali stołki, a gospodarz leżał na łóżku i mówił sobie: „nie moja rzecz, oni się kłócą o swoje interesa.“

Nie! chłopie kochany! jeśli nie masz dość siły, żeby tych swoich kochanych sąsiadów porwać za łeb i wyrzucić za drzwi, to chociaż wtrąć się do kłótni i powiedz: „za tę szkodę, coście mi zrobili, oddajcie mi moją chałupę, w której już aż nazbyt dawno gospodarujecie, jak w swojej.“

Jeżeliście zrozumieli kochani bracia moje bajeczki, to łatwo dojdziecie do przekonania, że chcąc coś wygrać, trzeba grać, że chcąc nietylko utrzymać to, co jeszcze mamy ale i odzyskać utracone, trzeba się rzetelnie wziąć do pracy. A praca dzisiaj na polu bitwy.

W czasie pokoju namawiałbym Was, pracujcie, uczcie się, pomnażajcie Wasz dobytek, starajcie się jaknajwięcej wyciągnąć korzyści z gospodarstwa i t. d. ale dziś, gdy cały świat porwał za broń i nam też to samo przystoi.

Gdy chałupa płonie, to nie trzeba wtedy myśleć o orce, o młóceniu, czy o przędzeniu lub pieczeniu chleba, ale trzeba do ognia lecieć: chłop, baba, młody, stary, łap za siekierę i rąb strzechę, bo wszystko spłonie!

Naród polski ma w sobie wielką siłę, tylko był związany i nie mógł jej pokazać. Przypomnijcie sobie, jak po wojnie japońskiej rząd nam trochę użyczył wolności, jak w mgnieniu oka powstała macierz szkolna, jak mnóstwo szkół otworzyło się po całym kraju, jak popowstawały spółki, kółka rolnicze, sklepy chrześciańskie, kooperatywy. A to tylko dlatego, że mieliśmy trochę wolności. Niechby dziś Polacy mieli całą wolność, w przeciągu roku, dwóch, kraj by zakwitł bogactwem i dobrobytem. Ale tę wolność zdobyć musimy, bez tego nic.

Wiem, że znajdą się jeszcze tacy, którzy powiedzą: „nam i bez tej wolności było dobrze, póki był spokój, abyśmy mogli orać, siać, zbierać.

Na to odpowiem: czy wiecie ile ma dochodu chłop w Belgji, Saksonji, Szwajcarji? choć to są kraje nie tak urodzajne jak Polska?

W Szwajcaryi są góry, skały, rolnik nieraz gnój musi na plecach wynosić na skałę, by tam na maleńkim placyku zasiać trochę owsa i znów go na plecach znieść z wielkim trudem. A jednak ludzie tam żyją i są o wiele zamożniejsi od naszych chłopów. Dlaczego? bo mają swój rząd, bo ten rząd jest ich matką a nie macochą, bo tam każdy się czuje dzieckiem swego kraju, a nie nieszczęsnym pasierbem, traktowanym z łaski.

Ty, biedny polski chłopie, idziesz do jakiejkolwiek władzy czy do urzędu, to drżysz z bojaźni, żeby Cię nie obdarli łapówką, żeby zrozumieli Cię poprostu, wysłuchać chcieli; a Belgijczyk czy Szwajcar idzie do urzędu, jak dziecko do ojca, wie, że się rozmówi swoim językiem, że go wysłuchają cierpliwie, otoczą opieką i sprawiedliwość wyrządzą, bo ten rząd to ich własny, ich opiekun, ich ojciec!

Polacy! gdy będziemy mieli swój rząd, to kraina nasza mlekiem i miodem popłynie, to szczęście na naszych polach zakwitnie—a dzieci nasze modlić się będą ze łzą w oku: „Boże, daj wieczne szczęście naszym ojcom, że nie szczędzili krwi swojej, aby nam to szczęście sprowadzić!

Tak więc dziś wszystko zależy od oręża, dziś najmędrszy, najrozumniejszy jest ten, który ma więcej wojska.

Takie czasy nastały.

Więc kto pragnie wolności dla Polski, kto pragnie dobrobytu i szczęścia dla dzieci swoich, kto czuje i rozumie to, co w tej odezwie napisane, niech się zaciąga do Legionów, bo to dziś jedyna nasza przyszłość!

„Witaj majowa jutrzenko
Za Tobą zbawienia słońce!“

Z tem wezwaniem zwraca się do Braci Chłopów

Stefan Syrek.

438—Drukarnia Państwowa pod zarządem Depart. Wojsk. N. K. N. w Piotrkowie